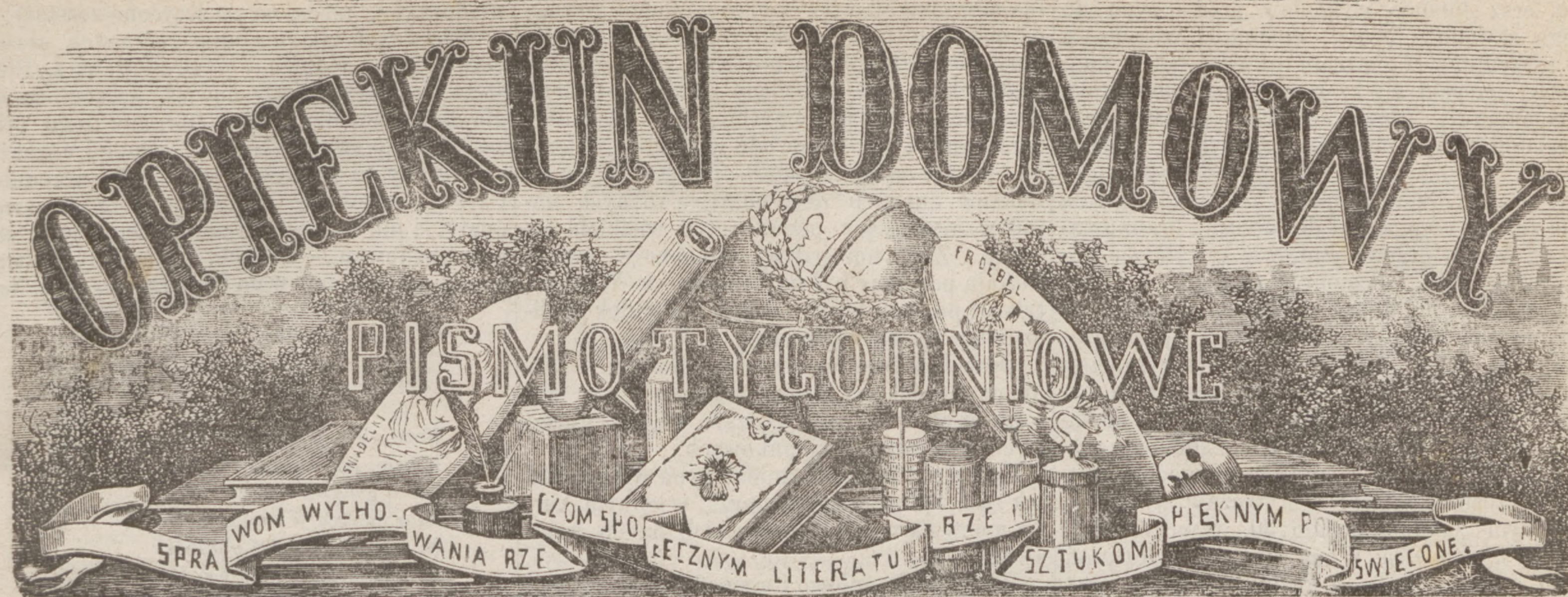
Nr. 26. Warszawa dnia 19 Czerwca (1 Lipca) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach	„ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

WYŻSZY ZAKŁAD NAUKOWY
DLA KOBIET.

Dra Baranieckiego w Krakowie.

„Bluszcz“—który z taką serdeczną skwapliwością śledzi za postępem *sprawy kobiecej* zamieścił w ostatnich numerach obszerny artykuł *o Wyższym zakładzie naukowym dla kobiet* Dra Baranieckiego, przy Muzeum Technicznym *w Krakowie*. Sądzimy że zrobimy przysługę czytelnikom, wyjmując z niego ważniejsze szczegóły. Zakład ten jest nowym, a tak jasnym dowodem: co może zacna a wytrwała praca. Zacząwszy od szeregu popularnych lekcyj, dziś staje się wyższą instytucyją naukową, przedstawiającą pokarm duchowy zarówno młodym dziewczętom, które skończywszy średni zakład naukowy, pragną wyżej się kształcić, jak i starszym kobietom, które nie miały dawniej sposobności zaczerpnięcia w ten sposób wyższej wiedzy. Jest to szkoła dla przychodnich; powstała ona jednocześnie z otwarciem Muzeum Techniczno-Przemysłowego, które Dr. Baraniecki w r. 1868 gminie miasta Krakowa darował. Twórcą jej jest tenże sam Dr. Baraniecki—i do dziś dnia jego poczęści kosztem jest ona utrzymywaną. Byt jej mimo połączenia z Muzeum, nie jest wszakże od niego zależny, posługuje się ona tylko salami muzealnemi na wykłady rysunków oraz korzysta ze zbiorów muzeum, ilekroć okazy w nim będące, do wykładów lekcyj są potzebne a wreszcie pozostaje pod tąż samą co muzeum administracyją.

Mimo wysokiej swej wartości, zakład ten byłby może długo jeszcze walczył z obojętnością a nawet niechęcią krakowskiej publiki, gdyby obcy nie byli wyświecili jego zalet. Dopiero wystawa powszechna porównywając jego programy z programami innych różnych zakładów tak Europy jak Ameryki, wykazała jego wysokie stanowisko. Przekonała się, iż ze wszystkich zakładów naukowych europejskich nie wyjmując angielskich, krakowski jest najlepiej urządzony, i tylko niektóre amerykańskie pod pewnemi tylko względami go przewyższają.

Przez pierwsze dwa lata istnienia tego zakładu, odbywały się w nim popularne wykłady dla kobiet, w dwu tylko popołudniowych godzinach (od 4—6ej z wyjątkiem dni świątecznych które były przeznaczone na wykłady popularne dla całej publiki krakowskiej a przedewszystkim dla młodzieży handlowej i rzemieślniczej. Następnie program nauk został rozszerzony, porozdzielano przedmioty na wydziały, a liczba godzin wykładowych znacznie wzrosła, bo została prawie potrojoną, a słuchaczek naturalnie przybywało.

Odtąd zakład ten mieści w sobie pięć wydziałów, a mianowicie: 1) wydział przyrodniczy. 2) Wydział sztuk pięknych. 3) Wydział historyczno-literacki. 4) handlowy, 5) gospodarski. Dwa ostanie wydziały, mimo ogłoszenia dotąd nie zostały otworzone,— a to z powodu braku dostatecznej liczby słuchaczek.

Kurs nauk na wydziale przyrodniczym i historyczno-literackim trwa sześć miesięcy, to jest: od początku listopada do początku maja. Liczba zaś godzin wykładowych na wydziałach dotąd istniejących, wynosi 5—8. Wydział sztuk pięknych—a mianowicie lekcyje rysunków i malarstwa, trwają przez cały rok szkolny, przez 10 miesięcy. Na wydziale przyrodniczym, wykładane są następujące przedmioty: Zoologija w 48 godzinach. Mineralogija w 24 Geologija w 24. Botanika 48. Fizyka i Meteorologija w 72 godzinach. Chemija w 48 Geografija fizyczna w 24. Popularna astronomija w 24. Popularna higijena z dyjetetyką i nauką pielęgnowania dzieci i *chorych w 12 godzinach*. Wyżej wymienione przedmioty—wykładane są przez 7-u następujących profesorów: prof, uniwersytetu Karliński, prof uni. Dr St. Janikowski, docent Uniw. Dr. Reman, prof. Inst. techn. Władysław Rozwadowski, prof. szk. realn. Dr. Wierzejski, profesorowie gimn. Maj i Ignacy Król.

Wydziały sztuk pięknych dzielą się na dwa kursa. Kurs niższy, na którym wykłada się tylko nauka rysunku—kurs wyższy obok rysunków podług wzorów, modelów gipsowych

ŚLADY ŻYCIA.

XXVI.

Tyle życia, ile... w czynie.

Otello w Alhambrze!

Siadamy na redakcyjnym krześle i rozglądamy się w około. W ogrodzie tłumno. „A wczoraj było prawie pusto“—robi uwagę obok stojący podrostek. Cóż grano wczoraj? spytałem.

— „Małego Fausta“.

— I było pusto?.

— Prawie pusto.

Chwała Bogu, pomyślałem widać że ludzie zmądrzeli, a i p. Trapszo z niemi.

Otello w Alhambrze! Ale, posłuchajmy—kortyna się podnosi.

Jago (p. Trapszo,) chorąży Kasyja, (p. Kremski) zarzuca sieć intrygi. Biedny Kasyju! strzeż się, podobno miał zamiar bałamucić żonę Jagona, a on nie przebacza, Mniejsza wreszcie o żonę ale Jago jest próżny chce twojej władzy namiestniczej i kopie dołki pod tobą, strzeż się! Bodaj to mieć słabą głowę! Na cóż przy niej odwaga i szlachetność! Kasyja! bój się Boga nie pij—Otello wódz zobaczy cię w tym stanie i przepadniesz. A Jago czycha tylko na sposobną chwilę. Nareszcie rzuca czarną gadzinę podejrzeń na pierś czarnego wodza (Otello p. Zaremba)— podsuwając łatwowiernego Kasyjo jego czarnej zemście. O Dezdemono! biała Dezdemono!

Czystą jesteś jak perła, ale podniósł cię murzyn którego całe plemię niewarte jednej perły. Biada ci a ty go kochasz całą czystością twej istoty—kochana wzajemnie—czemuż nie masz dość siły dla przekonania kochającego cię męża. Gadzino! mówi do ciebie czystej—a ty milczysz?

Tymczasem Jago śmiał się na stronie śmiechem Judasza a z sąsiedniej restauracyi dolatywał łoskot siekanych kotletów.

— Proszę pana, czemu ta Dezdemona ciągle taka zgięta, a brodę tak do góry zadziera? spytał podrostek.

— Siedź cicho i słuchaj.

— Ale ten Jago to łotr proszę pana żeby tak dręczyć uczciwych ludzi. Jego Zaremba zabije—ja to wiem proszę pana od chłopca z towarzystwa, który wszystko wie. W tłumie zniecierpliwionym podnosi się hałas, nareszcie zadzwoniono.

— Tst! Teraz będzie duszenie.

Usłyszawszy to jakiś żydek wgramolił się na baryjerę.

Dezdemona (budząc się) Czy to ty Otellu?

Stróż bezpieczeństwa; Proszę zejść. Żydek ściąga jednę nogę.

Północ bije. Publiczność wstrzymuje oddech. Słychać tylko szmer liści i zapalczywe siekanie kotletów.

Otello. Czy odmówiłaś wieczorne pacierze?

Serce mojej sąsiadki bije jak młotem. „Ach jak ten murzyn przewraca oczami.“

Naraz cisza podwaja się jeszcze: „Giń niewierna“ woła murzyn i rzuca się na łóżko swej

uczą się uczennice i z natury malarstwa olejnego, oraz słuchają wykładów potrzebnych do tego zawodu, jakoto: anatomii wogóle—a w szczególności anatomii głowy, rąk i nóg, teoryi perspektywy z zastosowaniem do rysunku i komparacyi, głównych zasad światłocienia, harmonii farb, a nakoniec estetyki i historyi sztuki. Tu należą jeszcze: modelowanie z gliny, wosku i drzeworytnictwo. Do modelowania nie znalazła się dotąd dostateczna liczba amatorek, lecz w drzeworytnictwie kształci się kilka już od roku. Postępy w tej nauce są podobno wielkie, już nawet w jednym z pism ilustrowanych podobne prace uczennic się ukazały. A więc pierwszemi drzeworytnikami miasta Krakowa będą zapewne uczennice wyższe z Muzeum Dra. Baranieckiego. Na naukę w kursie wyższym wypada godzin 260—a w niższym 190. Na drzeworytnictwo godzin 160. Jednocześnie wykład teorytyczny w kursie wyższym zajmuje godzin 90. Nauczycielami w tym wydziale są: Wład. Łuszczkiewicz prof. szko. malarskiej. Leon Picard, malarz — oraz pan Danileski— drzeworytnik. Pan Maryjan Sokołowski—miewa odczyty o historyi sztuki, zwłaszcza o plastycznej sztuce greków.

Na wydziale historyczno-literackim, są wykłady stałe, to jest takie które się każdego roku powtarzają i nie stałe; które obejmują pewną gałąź umiejętności, albo które wywołuje pewna chwila, pewien fakt—a które wypowiedziane w paru lub więcej odczytach, nie powtarzają się więcej. Do wykładów stałych należą: Historyja literatury powszechnej i polskiej, wykładane przez Dra Adama Bełcikowskiego. Historyja polska, wykładu p. Alfreda Szczepańskiego oraz Pedagogija, którą wykłada P. Pietruszkiewicz. Drugą kategoryją wykładów, są to zwyczajne odczyty popularne, na które prócz uczennic, wolny wstęp ma cała publiczność.—Słuchaczy wszakże stanowią przeważnie kobiety.

Jak we wszystkim, co dotycze zakładu, tak i wzjednywaniu sobie prelegentów Dr Baraniecki okazuje wielką zabiegliwość, gdyż liczba odczytów stałych; nie licząc w to wykładów, bieżącego roku, dochodzi do 4300 godzin. Prelegentów było wogóle 25— z tych 19 prof. i docentów Uniw. Jagielońskiego i wielu pisarzy znanych, zaszczytnie w naszej literaturze. Niektóre z tych odczytów były drukowane.

Wszelkie przyrządy, okazy, i wogóle środki pomocnicze, uzmysławiające treść w wykładach bądź nauk przyrodzonych, bądź sztuk, dostarcza muzeum albo też wypożyczonemi bywają od zakładów naukowych; od uniwersytetu, gimnazyjów, instytutu technicznego, szkoły sztuk pięknych i t. d. Niekiedy nawet potrzebne przedmioty bywają umyślnie do wykładów sprawione. I tak: z powodu wykładu „O języku i piśmie całego świata"—powstał zbiór alfabetów znanych dotychczas, u różnych narodów wynoszący przeszło 300 wielkich arkuszy. Zbiór ten jedyny podobno w swoim rodzaju posyłany był na wystawę do Wiednia, tylko z powodu braku miejsca, na widok publiczny nie został wystawiony.

Do wykładów chemii posiada muzeum umyślnie na ten cel urządzone *laboratoryjum*. Ma również zbiór różnego rodzaju modeli gipsowych oraz wzorów rysunkowych.

Lekcyje w trzech wymienionych wydziałach tak są urządzane, że słuchaczki w jednym kursie mogą na wykłady wszystkich trzech uczęszczać.

Wydziały handlowe i gospodarskie, z żalem wyznać trzeba, dotąd nie istnieją, mimo ogłoszenia. Handlowy jest tylko dla mężczyzn otwarty. Dla kobiet ma obejmować: prowadzenie rachunków kupieckich, naukę o miarach, wagach i monetach. Buchalteryją wraz z nauką o wekslach i papierach publicznych, nakoniec korespondencyją handlową.

Wydział gospodarski ma w swym programie: naukę szczegółową o gospodarstwie kobiecym, domowym i wiejskim wogólnych zarysach, prócz tego sadownictwo i ogrodownictwo warzywne i kwiatowe. Mimo, że kursa te dotąd nie zostały otwarte, były jednak odczyty muzeum: o jedwabnictwie, pszczolnictwie, prowadzeniu ksiąg gospodarskich; o owadach pożytecznych i szkodliwych w gospodarstwie domowym i rolnym. O technologii domowej i mechanicznej i t. d.

Życzeniem też Dr. Baranieckiego, z wydziałem historyczno-literackim, połączyć wykład obcych języków, lecz i ta myśl z powodu braku liczby słuchaczek, dotąd nie przyszła do skutku.

Zakład muzealny posiada też pewien zawiązek biblijoteki, z której D-r. B. zamierza urządzić czytelnią wyłącznie dla kobiet.

O pomyślnym rezultacie tej chlubnej dążności Dra Baranieckiego, świadczą egzamina uczennic z dwu stale istniejących wydziałów wogóle zaszczytnie zdawane. Wyżej wspomniane próby drzeworytnicze oraz prace rysunkowe uczennic, które w r. z. na Wystawie wiedeńskiej, medalem zaszczycone zostały.

Wśród tych tak starannie zebranych szczegółów, które podaliśmy w streszczeniu z „Bluszczu"—pragnąc także dowieść naszego uznania dla szanownego Dra Baranieckiego tyle zasłużonego swemu krajowi, jednego wszakże szukaliśmy na próżno. O to —liczby uczennic. Czyżby Kraków nie ocknął się dotąd ze swej apatyi i nie widział ani umiał cenić tych zacnych usiłowań „—których, wyznajemy bez wahania, zazdrościmy wam tu wszyscy... *J-a. O-cz.*

Nikt mnie nie kocha.

Boże widzisz, że z prostotą,
Mówię, jak dziecko, do ciebie:
Nie o gwiazdę proszę złotą,
Ni o miejsce w twoim niebie,
Ni o ludzkich dóbr obfitość,
Ni o ziemskich pragnień sytość;
Och! nie o to, krwawo z głębi,
Dusza moja, prosząc, szlocha,
Ojcze kwiatów i gołębi,
Nikt mnie w świecie, nikt nie kocha!

Mrę tak w sobie, mrę powoli,
Serce raz po raz zaboli,
Od pragnienia zadyszane,
Zapiekłe otwiera wargi
I wskazuje ci bez skargi,
Wołającą ulgi ranę:
Drży miłością wszechświat cały,
Dla mnie życie jak macocha;
Sprawiedliwy i wspaniały
Boże, nikt mnie, nikt nie kocha.

Szedłem dzisiaj, mrok zapadał;
Z ziemi wonie szły w niebiosy;
I srebrnemi słowik głosy
Głosem lubej odpowiadał:
Ja bluźniłem wdziękom wiosny,
A pierś miałem pełną krzyku:
Przestań, przestań, bezlitośny,
Nikt nie kocha mnie, słowiku!

Coraz gorzej, coraz czarniej,
W mojej śpiewnej, biednej duszy;—
Kanwa myśli od męczarni
Pęka, niby lan od suszy,
W wyobraźni barwy bledną,
Zapał w chłodny lód się tęży,

ofiary. W tej chwili słychać odosobnione brawo i jednocześnie entuzyjasta żydek zlatuje z baryjery przy pomocy swych sąsiadów.

Otello dokonawszy zbrodni ulega pod ciężarem własnego sumienia. Wpada służąca Dezdemony i bezkarnie wyrzuca panu zbrodnię. Na wołanie o pomoc wpadają rycerze. Biedny Otello! więc jego żona była niewinną, niewinnym i Kasyjo—a on sam własnemi rękami zdruzgotał szczęście swego życia! Trupy padają jeden po drugim. Kortyna zapada. Tłum z zapałem przywołuje panów Trapszę i Zarembę i rozchodzi się, myśląc w duszy: O Dezdemono! jakże mało jest takich jak ty, niewinnie uduszonych!

* * *

Zdaje się że i pan Teksel pomyśli o lepszym repertuarze. Bo i doprawdy, poco dzień w dzień powtarzać Offenbacha, skoro ludzie tak gorąco przyjmują szlachetniejsze utwory i tak chętnie zapełniają miejsca dla zobaczenia czarnego Otella?

Niewątpimy że pp. Dyrektorowie wysłuchają głosu prasy.

A oto wskazówki że się już na to zanosi: wkrótce w Eldorado ma się ukazać piękny dramat Mosenthala „Zagroda Sobkowa, doskonała komedyja Skribego „Czarodziejskie ręce" i kilka innych.

* * *

I znowu w życiu prowincyi mamy do zanotowania godny uwagi fakcik. W Koninie staraniem mieszkańców tego miasta otwartą zostanie z dniem 1 sierpnia r. b. szkoła czteroklasowa męska z klasą przygotowawczą i pensyjonatem. Kierunek zakładu obejmie p. Floryjan Łagowski kandydat nauk fil. histor. uniwersytetu warszawskiego, nauczyciel przy warszawskim progimnazyjum. O ile tworzenie po miastach prowincyjonalnych tego rodzaju zakładów jest rzeczą pożądaną mieliśmy już sposobność niejednokrotnie wykazać. Obecnie więc życząc powodzenia szkole konińskiej radzibyśmy by stała się zarazem jednym więcej *przykładem* dla miast innych.

* * *

Pomoc dla kształcącej się młodzieży! Czy może być coś szczytniejszego i bardziej poruszającego nad hasło *takie*? Nie—i ogół nasz coraz widoczniej to pojmuje a fakty dają tu dość wymowne świadectwo. W swoim czasie donosiliśmy o pięknym zamiarze utworzenia w *Piotrkowie* towarzystwa mającego na celu udzielanie opieki i pomocy naukowej niezamożnym uczniom tamtejszego gimnazyjum,—obecnie musimy już zaznaczyć, że zamiar ten przechodzi w życie. Towarzystwo składać się będzie z członków honorowych, rzeczywistych i ofiarodawców. Członkami rzeczywistemi mogą być tylko ci, którzy oprócz obowiązku wnoszenia składek (z początku dobrowolnych następnie zaś 2 do 3 rubli rocznie) przyjmą na siebie nadto jakikolwiek obowiązek wzakresie działalności towarzystwa jak np. występowanie w charakterze członka rady, zbieranie ofiar, opiekę nad uczniami i t. p. Fundusze powstają ze składek i ofiar a nadto towarzystwo korzysta ze wszelkich praw nadanych towarzystwu dobroczynności to jest wolno mu ula zasilania swych funduszów urządzać odczyty, amatorskie przedstawienia, koncerty i t. d. Sprawami towarzystwa zarządza rada, złożona z prezydującego, dyrektora gimnazyjum, czterech nauczycieli wybranych przez radę gimnazyjalną oraz z 7 członków wybieranych przez członków rzeczywistych. Członkowie rady z wyjątkiem prezydującego wybierani zostają corocznie. Pomoc będąca celem Towarzystwa udziela się w formie pożyczki pieniężnej na opłaty wpisu szkolnego, jako fundusz na utrzymanie, lub jako bezwrotny zasiłek pieniężny a nadto w razie potrzeby, uczniowie otrzymywać będą książki i podręczniki naukowe. Taka jest główna treść projektu ustawy przedstawionego już do zatwierdzenia władzy. Treść tę przytaczamy tu tym swapliwiej, ile że nie przypuszczamy aby inne miasta

I pytałem w noc niejedną:
Kto upadnie—kto zwycięży?!

Suche słowo w ustach zgrzyta,
Pieśń straciła blask i tkliwość;
O dawniejszych wrażeń żywość
Próżno ciało duszy pyta;
W sercu, jak w wyschłej cysternie,
Wylęgło się gniazdo węży
I przerażam się niezmiernie:
Kto zwycięży, kto zwycięży!

Zacne we mnie—w brud się mieni,
Słodkie we mnie—w kwas się kwasi,
A co we mnie jest z płomieni
Tajemniczy podmuch gasi;
I w mej pięknej śpiewnej duszy
Mierność jakaś siada płocha,
Więdnę jako kwiat od suszy:
Nikt mnie, sztuko, nikt nie kocha!

Zbrzydłem twarzą,—Głos mój kąsa,
W oczach wyraz tkwi złośliwy;
Ziemskie bole—boże dziwy
Dowcip mój w kałużę strząsa;
Kłuję sobą—jak krzak cierni,
A w wnętrznościach mi coś szlocha:
Odgadnijcież, miłosierni,
Że mnie nikt a nikt nie kocha!

I w tej chwili gdy to piszę,
Zapatrzony tępo w ciszę,
Wiatr w ogrodzie bez kołysze,
Powój ściska okna ramy,
W cieniach, niby złote plamy
Pełzną żuki po trawniku,
Świat w kąpieli księżycowej
Stoi cudny i surowy.
A w mej piersi pełno krzyku,
Wszystkie myśli, jak o świcie,
Ptastwo, pieją—drżą i żyją,
W mózgu słyszę pulsów bicie,
I do serca prądem biją,
Bez litości, bez wytchnienia:
Miłości pragnienia!...
Kwiecie!—wołam płacząc,—niebo!
Nocy!—wołam,—światła zdroje!
Złote chrząszcze i powoje!
Ptaszku! gwiazdo! ziemska glebo
Nędznych ludzi potem zlana!
Kocham!... kocham!...

Cicho! postać z mgieł uwiana,
Przezroczysta, słodko-blada,
Szlakiem mlecznym ku mnie spada...
Przyczesane włosy gładko;
Czarną suknią wiatr powiewa,
Białą i chudziuchną ręką
Widmo mnie do siebie wzywa:
Matko!! Snuż to mara płocha?
Czy ty jesteś! moja! żywa?!
Znika! Czekaj... matko! matko!
Matko, nikt mnie tu nie kocha!

Wł. Ordon.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy).

Bo wszystko było możebnym— tylko... siły, wytrwania, solidarności, i męztwa trzeba było do przełamania trudności, i wykonania zamiaru. Otóż— ta siła, to wytrwanie i męztwo— były hypotezą! Nie posiadała ich nadmiaru Emilka, chociaż gdyby wszystkie były takie jak ona, nie możnaby wątpić o powodzeniu zakładu, lecz nie miały tych przymiotów jej koleżanki, dobre dziewczęta, których bawiła nowość zajęcia, ale o systematycznym dążeniu i zdobywaniu raz postawionego celu, nie miały wyobrażenia.

Przytym— nie było funduszu na zakupienie maszyn i narzędzi—

Przytym— cięższe roboty, były dla delikatnych rączek nieznośne.

Czytelnik więc zaczyna pojmować, że pani Krukowska miała racyją wzruszać ramionami na zachwyty Emilki.

Ale nasza bohaterka nie myślała się z nią pod tym względem pogodzić. Ochłodła wprawdzie po tygodniu zentuzyjazmu swego, ale były na to inne przyczyny. Wyjechawszy od państwa Eugienijuszów, mocą woli starała się zapomnieć o całym ciągu tamecznego pobytu, gardziła myślą, gdy jej ta nasunęła postać Tarcia, oburzała się na wspomnienie ohydnej zdrady, w którą ją wplątano. Przy rozmaitości zajęć i nowym gospodarstwie, przyszło jej łatwo; przez cały tydzień nie zwróciła, ciągle nowemi szczegółami podsycanej pamięci, ku tamtej przeszłości niedalekiej, a tak różnej od teraźniejszego otoczenia. Teraz jednak, oswoiwszy się z nowością, ta właśnie różnica, mimowoli spowodowała bezustanny zwrot do wspomnień, które się wciskały każdą szczeliną myśli. Spędzając długie samotne wieczory w swej izdebce, Emilka czuła brak towarzystwa do którego przywykła, fortepijanu, książek, gwaru, wreszcie wszystkich drobnostek do których wzwyczaiło ją codzienne obcowanie z wykształconą i zamożną sferą społeczeństwa, a los ich jej teraz w zupełności odmówił. Ludzie ją zrazili wprawdzie do siebie, nie wierzyła teraz w przyjaźń, ni w miłość— z goryczą szydziła z swych dawnych mrzonek— lecz potrzebowała, i pragnęła bezwiednie, nawet wśród najsceptyczniejszej negacyi wszystkiego co się zowie uczuciem— zaprzeczenia strony obwinionej, to jest ludzi, coby z nią podzielili jej wrażenia, ułagodzili boleść, skierowali myśli. Biedna dziewica łamała się nieraz w walce samej z sobą— zrywała się z niepohamowaną chęcią ujrzenia ludzkiej, rozumnej i przyjaznej twarzy— niestety! gdzieszże jej miała szukać? państwo Krukowscy i ich córki, była to rodzina pracowita, o ile się zdawało uczciwa, ale nic więcej. Oprócz nich— dom babki, siostra, Leonka, dom Eugienjiuszów i ich znajomych— były dla niej tylko marami przeszłości, których się lękała!

Emilka uciekła się do niezawodnych towarzyszy człowieka, najdroższych przyjaciół i pocieszycieli w samotności; do książek, które zaprenumerowała w księgarni i czytała chciwie.

Wtedy to poznajomiła się z ideą, która jej się wydała zbawczą i świętą— z emancypacyją kobiet, i żądaniami równouprawnienia.

Koleje losu przygotowały jej serce sprzyjająco do rozrośnięcia się tych teoryi. Historyja jej własna dawała potwierdzenie tych zasad, bo wszakże, ona sama, potrzebą i koniecznością z powszednich dróg kobiet wyparta, weszła na nowe tory, samoistnego myślenia i czynu. Widocznie głos obrońców wolności i wykształcenia kobiet równego mężkiemu, nie podnosił się w imie abstrakcyi, lecz wynikał z głębin ducha wieku, na podstawie i sprawiedliwości. Nasza bohaterka pożerała każdą myśl traktującą tę kwestyją — studyjowała Milla, wczytywała się w Legouvé'go, rozkoszowała się powieściami pani Szwartz i Cremer, szukała w polskich pisarzach zwolenników emancypacyi, radując się z każdego przy-

---

posiadające gimnazyja—nie miały pójść za przykładem Piotrkowa; a przedewszystkim aby o czymś podobnym nie pomyślała nasza filantropijna Warszawa.

* * *

Jeszcze o pomocy niesionej młodzieży szkolnej. P. Mikołaj Glinka w miejsce wydawania zwyczajnego obiadu dla zgromadzonych obywateli na wybory do towarzystwa kredytowego w Płocku—złożył rs. 100 na rzecz miejscowego gimnazyjum. Drobny to może na pozór fakt jak *u nas* jednak ma on niezaprzeczoną doniosłość. Gdyby to bowiem wszystkie podobne „*obiadkowe*” fundusze obracane były w ten sposób o ileż w takim razie prędzej nadeszłaby chwila jednej wielkiej uroczystej *uczty oświaty mas*! Mówiąc o Płocku dodać zarazem wypada iż w tymże mieście odbył się niedawno w miejscowym teatrze pod kierunkiem p. Wł. Zientarskiego nauczyciela śpiewu wieczór muzykalny na korzyść również niezamożnych uczniów. Dochód czysty przyniósł rs. 176. Czy więc nieprawda czytelniku, że, rozumna ocena i poważanie nauki, mimo wielu jeszcze wstecznych a publicznie niestety rozgłaszanych pojęć—obejmuje jednak coraz to większe koła społeczeństwa naszego?

* * *

Kiedy mowa o ruchu pedagogicznym nie możemy pominąć jednego jeszcze z tej dziedziny i to nader ważnego faktu. Jak doniosło jedno z pism petersburskich ministeryjum oświaty ma zamiar z początkiem roku szkolnego 187⁴/₅ otworzyć przy szkołach realnych osobne *oddziały nauk handlowych*. W celu pozyskania odpowiednio w tym kierunku uzdolnionych nauczycieli, ministerstwo odniosło się podobno do studentów wydziałów prawnych kończących w roku bieżącym całkowite kursa w uniwersytetach rosyjskich z zapytaniem czy pomiędzy niemi nie znajdą się kandydaci do posad nauczycielskich w pomienionych oddziałach,—zostawiając im do przygotowania się sześć miesięcy czasu i przeznaczając w tym celu 500 rubli stypendyjum. Jeżeli gdzie to u nas, sprawdzenie się wiadomości powyższej byłoby ze wszech miar pożądanym. Z jednej bowiem strony, do pogardliwego niegdyś handlu poczynamy się obecnie potroszę zbliżać, z drugiej zaś brak nam odpowiednio uorganizowanych wyższych szkół handlowych, a stąd brak szerszych w sferze handlowej pojęć, stąd zamiast, istotnego *kupiectwa* mamy po największej części *kramarstwo*.

* * *

Panów krytyków recenzentów i sprawozdawców teatralnych (których w Warszawie poważna jest liczba) zapraszamy na Pragę do ogródkowego teatrzyku p. Rusanowskiego. Tu bowiem, dla swych sprawozdawczo zoilowskich poglądów, znajdą jedno więcej pole a w każdym razie nie ograniczając się na Alhambrze i Eldoradzie, powiedzą coś zarazem i o praskim przybytku Melpomeny. Co do nas nie wdając się w specyjalne (!) recenzyje, powiemy że teatrzyk p. Rusanowskiego nie zasługuje bynajmniej na dotychczasowe ignorowanie z następujących względów.

1) Że pan Russanowski był pierwszym inicyjatorem teatrzyków ogródkowych w Warszawie.

2) Że daje przedstawienia *na Pradze* to jest w dzielnicy miasta zamieszkałej przez ludność potrzebującą właśnie jak najwięcej cywilizacyjno umoralniających wpływów.

3) Że p. Rusanowski względnie do pp. Trapszy i Teksla—mniej jest zamiłowanym w offenbachiadach i więcej choć na mniejszą skalę uwzględnia potrzeby publiki.

* * *

Kaliszanin a za nim Gazeta Kielecka poruszyły ostatniemi czasy sprawę tworzenia miejscowych czytelni na wzór istniejącej już w Pińczowie. Jeszcze przed dwoma miesiącami w jednym z artykułów wstępnych („Czytelnie małomiasteczkowe”) uzasadniliśmy ważność tej kwestyi wskazując zarazem środki, praktyczne-

chylnego jej objawu, oburzając się na każdego jej przeciwnika. Koleżanki-introligatorki wyznawały także zasady wolności i równouprawnienia, często więc przy robocie, zawiązywała się żywa rozprawa, gdzie podnoszono różne kobiece kwestyje, z wielkim zapałem, krzykiem i hałasem, buntując się wzajem przeciw tyraństwu mężczyzn i ujarzmieniu kobiet. Emilka jak wiemy miała słuszną do mężczyzn urazę: typy jakie jej się przedstawiły dotychczas, niepochlebne dały wyobrażenie o przymiotach duszy i serca synów ojca Adama. Począwszy od wuja Makarego, a skończywszy na Tarciu, wszyscy znajomi jej bliżej, byli: egoistami, zdradnemi, bez honoru i uczuć— to też zwiedziona pod tym względem srogo— stała się prawdziwą Amazonką! Potępiała mężczyzn powątpiewała o ich mniemanej wyższości w zajęciach społecznych, dowodząc, że kobiety gdyby ich tylko przypuszczono do równego udziału w naukach, niezawodnie zajęłyby pierwsze miejsca, strącając mężczyzn na stanowiska podrzędne.

Nim upłynęło parę miesięcy— Emilka stała się krańcową emancypantką. Myśl że rozwinięcie gałęzi rzemiosła, da kobiecie możność wyzwolenia się z pod władzy mężczyzn dodawała jej siły w najcięższych próbach teraźniejszego jej losu. Dnie całe pracowała w introligatorni, zdumiewała inne swą gorliwością, a część nocy przepędzała na czytaniu, i gorączkowała się wyobrażeniami, co zbuduje w przyszłości dla siebie i współ-siostr swoich. Zaniedbała ubiór swój, muzykę, śpiew— choć tęsknota za życiem światowym łzy jej nieraz wyciskała z oczu— mężnie walczyła z estetycznemi pociągami i nawyknieniami, cała się poświęciła dla idei niezależności moralnej i materyjalnej kobiet, i wyzwolenia ich na drodze współzawodnictwa o pracę i naukę, z mężczyznami, uzurpatorami wszelkiej władzy.

Przekonania Emilki, choć niekiedy zbyt krańcowe, i jako takie, nieco błędne — miały jednak wartość szlachetnego celu, i czystego zapału. Szkoda tylko że biedna entuzyjastka, uczepiła je na wątłej nici projektu intro ligatorskiego zakładu. Współpracownice, jedne znudzone, drugie czym innym zajęte, zwolna opuszczały swoje stanowiska; coraz mniej było gawęd o rozwoju zakładu— wreszcie rzecz ukazała się niemożebną, brakło funduszów uczennic i planu — i— pewnego rana, zropaczona Emilka została sama jedna przy wielkim stole przybranym w introligatorskie narzędzia.

— Wszystko napróżno!—zawołała z boleścią. Same odtrącają deskę zbawienia! Wartoż było marnować tyle czasu, uczuć, sił—dla zabawki i mrzonki.

I znów zawód—nie mniej ciężki i przykry jak tamte.—Czyż jestem przeklętą, że wszystko czego się dotknę, co ukocham, rozwiewa się jak dym marny po polu!..

Położenie jej było coraz smutniejsze. Pieniądze się wyczerpały— pani Krukowska korzystała ze swej lokatorki jak tylko się dało: córki chodziły w jej sukniach, wyzyskiwano i oszukiwano niedoświadczoną dziewicę na każdym kroku. Straszna rzeczywistość pytała jej znów, gdzie się uda? i co pocznie?

Młodość umie się krzepić w nieszczęściu, i w złem nawet znajdować dobrą stronę— przecież tym razem wstrząśnienia moralne i niewygody fizyczne, podkopały zdrowie Emilki. Doznała bólu głowy, gorączka spaliła jej różowe dawniej wargi—osłabienie, i po kilku dniach daremnego wysiłku, i stawiania się na nogach choroba przykuły ją do łóżka.

W ostateczności kłopotów, nawiedzana co chwila przez panią Krukowską, która jej proponowała czyby nie lepiej było wynieść się do szpitala? bo dla gospodarzy mieć w domu chorego, jestto rzecz bardzo niemiła! biedna Emilka posłała do Skalskiego, z zaklęciem rozpaczliwym na cienie matki, aby do niej natychmiast przybył.

Doktór zastawszy ją leżącą na nędznym łóżeczku, chorą, samą, z ponurem rozpaczy wejrzeniem—a jednak dumną, przepraszającą go na wstępie, że go fatyguje, lecz nim będzie mogła pracować, musi na wydatki wziąść część depozytu—poczuł łzy w oczach, i wyrzut sumienia, że się nie wywiązał z obietnicy danej umierającej matce.

Ujęła go serdecznym współczuciem, opowiedziała mu dzieje tych paru miesięcy, nie wyjawiając jednak powodu opuszczenia domu Eugienijuszów.—O! czemu choć kikanaście kobiet, nie są przejęte takiemi uczuciami jak ja! Zreformowałybyśmy świat!—kończyła z uniesieniem Emilka, łamiąc wychudłe ręce.

— Zwolna moje dziecię! Nic nie stanie się odrazu! Prawda nie zginie, choćby tysiąc razy zaprzeczono jej istnienia! Chrystus nie umarł, choć Go zamęczono, i w grobie kamieniem przywarto! Idеje reform społecznych wejdą w praktykę, tylko zwolna! —rzekł doktór. Tymczasem, musisz pani jechać ze mną i kilka tygodni nie myśleć o niczym zgoła, prócz o rychłym wyzdrowieniu!

Emilka pamiętając urazę — wzbraniała się mocno, ale doktór był stanowczym — załatwił rachunek z panią Krukowską, oburzony na jej chciwość—i zabrał panienkę do siebie.

— Czy wiesz pan? z przykrością opuszczam ten lichy kącik—rzekła Emilka ze łzami.—Był on mój własny!...

— Kto wie? niedługo może pani będziesz miała jeszcze milszy dom własny.

— Za mąż nigdy nie pójdę! zawołała żywo.

— A to czemu?

— Nie! powtórzyła Emilka. Doktór widząc cierpienie w jej twarzy, nie sprzeciwiał się więcej. W milczeniu trwała długo.

Choroba Emilki trwała długo Była to gorączka nerwowa, osłabienie i stan niesłychanego rozdrażnienia. Otoczenie jej mimowoli pogorszało cierpienia których źródło było w duszy ciężko zranionej. Pani Skalska dobra kobiecina, lecz uważająca wszelkie nowatorskie pojęcia o stanowisku kobiet za herezyję, lubo z całą troskliwością pielęgnowała Emilkę, nie omieszkała przecież tysiącznemi radami, przymówkami i skrupułami, wystawiać na próbę cierpliwość dziewczyny.

— Moja kochanko!—powtarzała często—żebyś ty mniej rozumowała, a więcej zdała się na Bożą wolę, tobyś lepiej na tym wyszła! Ot, dawniej panienki nie umiały wiele, były tylko pobożne, skromne, miłe, i każda dostała dobry los—jak ja na przykład. Jużci kobiecie nie wypada samowolnie rzucać się w świat, bo z tego tylko obmowy i zgorszenie.

— Ależ dobra pani! Co mnie zostało na pociechę, w czym ja mogę widzieć zbawienie, jeśli nie w pracy nadziei pożyteczności dla siebie i bliźnich? (d. c. n.)

Haremy Zachodu.

(Dokończenie.)

Ale powróćmy do panny na wydaniu. Mam że opiewać dalsze jej dzieje? W jaki sposób dzięki zręczności rodziców umiejących wystawiać swój towar, dzięki sowitej dopłacie, znajduje się wreszcie przedsiębierca; jak płynie haremowy żywot?... O tym wszystkiem można go jej rozwiązania. Obecnie więc pozostaje nam tylko podziękować organom wspomnionym za poczciwą ich inicyjatywą i popieranie tak płodnej w następstwa myśli a miejscowej inteligencyi życzyć by na głosy pism swoich nie była *obojętną*.

* * *

W swoim czasie pisma nasze podały wiadomość o odkryciu we wsi Wojcza powiecie stopnickim źródła nafty. Obecnie jak donoszą z tamtych stron korespondencyje podług opinii zjeżdżających na grunt specyjalistów „prawdopodobieństwo odkrycia źródeł nafty na łąkach i pastwiskach wsi Swiniary, Podlesie, Żabice i Słupia wielka, jest co najmniej takie samo jak i na terytoryjum Bielowce *należącecym do Wójczy* a może nawet i większe. Piszący to korespondent radzi panom właścicielom miejscowości wspomnionych zaryzykować pewien funduszi zawiązawszy między sobą spółkę przedsięwziąść poszukiwania. Wielce ciekawi jesteśmy: czy panowie właściciele posłuchają rady podobnej czy też rzecz tę całą zdadzą na czychających i tu już zapewne...Niemców!?

* * *

Jak wiadomo, w miejsce zwiniętej szkoły sztuk pięknych istnieje w Warszawie od roku 1866 *klasa rysunkowa* z dwoma oddziałami: 1) dla rysunków technicznych i architektonicznych i 2) dla rysunków ręcznych i malarstwa. Otóż w bieżącym roku szkolnym wydano na uczęszczanie na lekcyje wydziału technicznego 198, na uczęszczanie zaś do oddziału sztuk pięknych 175 biletów. Do oddziału technicznego uczęszcza 60 ślusarzy, którzy po wyuczeniu się rysunków linijnych idą zazwyczaj na pomocników maszynistów przy kolejach żelaznych. W oddziale sztuk pięknych 45 uczniów rysuje popiersia i postacie starożytne—12 zaś rysuje z natury. Obok powyższych kategoryj uczniów, uczęszcza nadto *w dnie tylko niedzielne* młodzież gimnazyjalna. Biorąc średnio, z wydawanych biletów korzysta: w dnie powszednie osób 50, w niedzielę 90. Względnie do ogólnej liczby kwalifikującej się do „klasy rysunkowej“ młodzieży, cyfra to arcy skromna—tym więcej że dziś rysunek we wszelkiej gruntownej edukacyi—podstawową odgrywa już rolę.

* * *

Korespondent „Gazety Kieleckiej“ J. K. S· pisze do niej pocieszające słowa, które warto zdaniem naszym rozpowszechnić tam, gdzieby mogły być pobudką do dobrego.

Nieraz już zdarzyło nam się słyszeć do koła nas skargi, że lud nasz lubo usamowolniony, nie umie i nie chce korzystać z swobodniejszego dziś położenia, jak dawniej nie myśli o swej przyszłości, żadnych w gospodarce nie zaprowadza ulepszeń, tylko z dziwną apatyją spożywa coroczne zbiory. Słyszeliśmy także wcale poważnych ludzi, należących do przeszłego już pokolenia, głoszących z siłą wewnętrznego przekonania zdanie że „z chłopem bez kija nigdy nie poradzi.“ Otóż będąc za Wisłą, bacznym do koła patrzyliśmy okiem, i z pociechą zobaczyliśmy w wiejskim ludzie zmianę. Zmiana ta wprawdzie nie ogólna, nie nagła, ale postęp widoczny.

Jadąc do Szczucina ku Dombrowie i Tarnowu (w Galicyi), napotykamy grunta nizkie i często sapne. jak zwykle na powiślu, lasów prawie niema, Tu zobaczyliśmy w wielu miejscach włościan krzątających się z własnej woli około przebierania rowów dla osuszenia gruntu i sadzących wierzby, na błoniach, koło domów, koło rowów idących przez pola, a nawet koło wązkich polnych drożyn. Zapoznawszy się zaś dobrze z naturą gruntu, sadzili w niektórych miejscach już nie wierzby ale olszynę, jako drzewo trwalsze na opał, i na inny użytek lepsze od miękkiej wierzby. Dawniej wieśniak nic prócz wierzby nie posadził; nie pewny jutra, nie na swojem lecz na *pańskim* gruncie, nic dziwnego że mu się dla drugich pracować nie chciało. Ogródków owocowych wi-

się dostatecznie dowiedzieć z pierwszego lepszego salonowego romansu, proszę go tylko czytać z takim nastrojem umysłu z jakim się czyta np. Chińskie powiastki. Trzeba tu jednak nadmienić że coraz to trudniej przyprowadzają się do skutku tak zwane wydawania za mąż. Ojcowie rodzin mają zwyczaj narzekać, na zmateryjalizowanie młodego pokolenia, chciwego na posagi, obojętnego na uroki ich córek; panienki widząc gasnącą krasę ich twarzyczek w oczekiwaniu smutnym wzdychają do tych przedhistorycznych jakichś czasów, kiedy to książęta poślubiali czułe pasterki, a wszystko co się śpiewa w piosnkach przy fortepijanie —było prawdą szczerą. Babki bez końca opowiadają o szalonych *partyjach* jakie robiły ich rówieśniczki mając w posagu tylko lat szesnaście i twarzyczkę niczego... Mój Boże!—a dziś? Gdzieżeś święta prostoto zaginiona w pomroce wieków, gdy dość było umywać się majową serwatką aby męża dostać? Ileż to dziś trudów, ile kosztów ponoszą rodzice, w coż to nie stroją swych córek, w jakich to sztukach ich nie ćwiczą? Po anielsku mówić by je chcieli nauczyć gdyby to było możliwe... wszystko napróżno; panienki kwitną—przekwitną a nikt się o nie nie spyta nawet—gdy posagu nie ma. Potwory! rachunkowicze bez serca!

Przecież postanowiłem ująć się za młodym pokoleniem *epuserów*. Sprawiedliwości! Przez Bóg żywy nie wymagajcież od nich poświęceń. Nie każdy przecież jest kapitalistą mogącym otaczać się arcydziełami sztuki, wspaniałemi ogrodami, zamorskim ptastwem nie każdemu wolno dogadzać swoim estetycznym uczuciom do tyla iżby pojął żonę przedmiot najzbytkowniejszy ze zbytkownych.

Macie do ustąpienia piękne ptaszki—bardzo dobrze: amatorowie znajdą się, dostarczcie tylko złotych ziarnek do karmienia ich i ozdabiania klatek, tak żeby się jeszcze coś okroiło dogladającemu, bo inaczej—krzywdą będzie.

Wejrzyjcież chłodniej w tę sprawę a uznacie że zarzut materyjalizmu jeżeli się nie usunie to przynajmniej złagodzi, jeżeli chciwość na posagi teraźniejszej młodzieży weźmiemy pod uwagę z innego stanowiska, jeżeli zechcemy zobaczyć w niej przeświadczenie o nicości obecnego typu kobiety potrzebującej koniecznie dopełnienia wartością pieniężną. Młodzież daleka od cenienia fałszywego idealizmu, daleka od uznania równości w kobiecie (nie mówmy już czy zdolna sądzić o rzeczywistej jej wartości, bo któż temu winien?)—poniża się brudną spekulacyją, czelnie gra komedyją salonowo-poetycznych obyczajów, sercem, którego nic nie ogrzało szydzi z zachodnio-haremowych związków, które zawiera i z niebianek, którym piękne słówka rzuca jak karmelki.

Przez długie wieki nikt nie podejrzywał tych uroczych istot o człowieczeństwo; anielstwa znajdowano w nich dużo, ale nikt się nie ważył wyrzec, że kwiaty europejskich haremów — to ludzie. Dopiero nowsze badania naukowe rzuciły tę śmiałą hipotezę i podciągnęły je pod te same prawa co ludzi w ogóle. Naturalnie oburzano się powszechnie, podniosły się śmiechy, szykany. Jedne niebianki powstały przeciwko profanom że je śmieli obdzierać z promiennej aureoli aniołów, kapłanek jakiegoś kultu, innym podobała się nowość. Zaczęły perorować przeciwko tyraństwu mężczyzn, przywłaszczeniu, wyzuciu z praw do palenia cygar, do przyjacielskich śniadań z szampanem. Potem upomniały się o prawa do profesorskich katedr i parlamentarnych krzeseł.

Entreprenerzy, przywykli do kaprysów swych pupilek uśmiechają się dobrodusznie, pytają je co wolą szybkę z okna czy kafelek z pieca, i niewiele sobie robią z takich zachcianek, wiedzą bowiem że bądź co bądź paryski kapelusz ładniejszy jest od doktorskiego biletu: ale inni ludzie ze smutkiem patrzą na ośmieszenie tej sprawy, bo ogół kobiet i społeczeństwo straciło wiele na tym powstaniu salo nowych lalek. Zaciemniliśmy sobie pojęcia o równości kobiety i mężczyzny we właściwych sferach działania. Gdyby nie dąsy salonowych piękności które sprowadziły sprawę równouprawnienia na mylne tory, ogół byłby już dawno zrozumiał żo nic nie zabrania kobiecie być człowiekiem, jeżeli ta pojmuje życie po ludzku, nie haremu pragnie lecz życiowego trudu, samodzielnej doli zdobywanej wspólnie z drugą istotą, urzeczywistnienia prawdziwych celów życia drogą czynów i myśli.

Nie w tym tylko te wzniosłe istoty przysłużyły się ogółowi. Sfera ideałów— wielki świat znalazł odbicie w rodzinnych warstwach społecznych i weielona poezyja haremowa rozszerzyła się wszędzie jak zaraza. Co tam mogło sobie istnieć jako śmieszność, oburzająca, to prawda ale zawsze śmieszność, której przecież trudno odmówić możnym świata tego, tu stało się plagą rodu ludzkiego. Jażeli dama zostaje na całe życie cackiem, lalką, dzieckiem które się bawi, smutna to rzecz, poniżenie się istoty rozumnej, zmarnowanie możności zdziałania wiele, ale boleśniej jest pomyśleć że życie takiej istoty gangrenuje tę warstwę społeczną której jest kwiatem i staje się ideałem ogółu kobiet. Haremowe pojęcia są prawem trzymającym ster wychowania kobiet i normalność ta ich drogą z której tylko twarda konieczność spycha je na twardą ścieżkę żywota.

Doszliśmy tedy do tego już że nowatorstwem się nam wydaje gdy ktoś żąda od kobiety aby ręka w rękę równo z mężczyzną szła po ziemi a nie była mu mniej lub więcej ciężkim pakunkiem do dźwigania danym, aby w sferze moralnej, społecznej, umysłowej nie była małoletnią na zawsze. Widzimy w kobiecie płeć tylko, po za nią człowieczeństwo całe niknie. Piękność. wdzięk, powab, i garstka przymiotów uległej służebnicy domowej, oto czego szukamy w małżonkach. Kto służebnicy z niej nie potrzebuje ogranicza się na pierwszej części przymiotów kobiety, stan taki pożądańszy jest, więc na bawidełka kształcą ludzie swe córki, to jasne. Że przy takim kierunku nie podobna spodziewać się po kobiecie czegoś więcej jak po rozpieszczonym dzieciaku— to także jasne; tylko trudno wytłomaczyć tą drogą skąd się w niej biorą spotykane nieraz piękne zalety: siła duszy, wytrwałość, zdrowy sąd i prawdziwa wyższość uczuć? Takie fakta objaśnić tylko można potęgą przyrodzonych darów złożonych w duszy kobiety, silniejszą nad wszystkie wpływy dążące do wyplenienia z niej wszelkich ziarn Bożych. Biada nam kiedy kobiety dopiero wywalczać sobie muszą imię człowieczе, one co w duszy swej noszą wszystkie czystsze struny ludzkiego ducha. Biada ludziom którym fosforyczne ogniki świecą zamiast ognisk ożywczych.

W dawne wieki nasze „niewiasta" był to wyraz poważny, i z uczciwością wielką wymawiały go surowe usta naszych przodków. Nie szukajmy wzorów w przeszłości, bo każda następująca epoka ma inne potrzeby i inne ideały wytwarza, coraz to wyższe, lecz oddajmy hołd prababkom naszym co tak cudnie przypadały do swej epoki i karmicielkami były cnót społecznych. Zmieniły się czasy, zmieniły się drogi dążeń ludzkich, a społeczeństwu brak matek, brak kobiet obywatelek; pod tchnieniem zachodu (choć ono nam może niejedną dobrą myśl przywiało) powiędły kwiaty naszej

---

dzieliśmy także nie mało; niektóre wioski mają tak ładne białe domki, że zdala na szlacheckie wyglądają dworki. Prawda że obok nich widać i domy nędzne, opuszczone, nieogrodzone, ale dziwić się temu nie można, pamiętając o tym, że dopiero zaledwo jedno pokolenie tam wyrosło w swobodzie. Zapas drzewa o który teraz tak się starają włościanie, daje nam miarę wyższego umoralnienia gdy dawniej, bacząc na bliskość dworskich lasów, wieśniak spokojnie czekał zimy, myśląc że *jakoś* się tam opali, a kradzież drzewa w lesie była tylko wysoko rozwiniętym przemysłem. Dalej z mokrych nizin nadwiśla, przechodzimy w piaszczyste równiny i mało uradzajne, także powiększej części piaskiem okryte wzgorza. Tu obok drogi leżą piękne większych właściceli lasy, przy nich na szczerym piasku i wydmach, położone grunta włościan. (Jak wiemy zawsze najgorsze grunta oddawano włościanom). Otóż z tych gruntów, te co prawdziwie nieużytkami były, wieśniacy zaczynają zmieniać na las. Widzimy zatem małe gaiki drzew mniejszych, i większych pośrod chłopskich pól, a widok ten oko i serce raduje. Widzieliśmy piękne drzewa mające już po 15 i po 20 lat, inne niedawno co zasiane. Widzieliśmy niemłodego wieśniaka z parobkiem i dziewuchą zajętego sadzeniem lasu tuż przy drodze—a sadzono ów las porządnie w równe rzędy, raczej szachownicę. Gospodarz i parobek motyczkami robili płytkie dołki w lekkiej piaszczystej ziemi, dziewczyna rzucała w nie z koszyka szyszki. Spokój i cisza były na twarzy gospodarza. bo jako wolny człowiek pracował nietylko dla siebie, ale dla dzieci, wnuków i prawnuków swoich.

Obok tegoż kawałka pola, był już mały lasek zasadzony przed rokiem, dalej dzewa cztero i pięcio letnie, a poniżej wzgórza, na mokrej łące kilkaset drzewek olszowych. Otóż widocznie rozwija się w ludzie naszym pracowitość, wytrwałość, szerszy pogląd na przyszłość, i inne przymioty które zdawna mu wrodzone, w długiej niewoli pańszczyznianej zniknąć koniecznie musiały. Czekajmyż cierpliwie i z ufnością aż i w naszych wioskach te przymioty rozwiną się, a do onego rozwoju dopomagajmy ile możności i dobrym przykładem, dobrą radą, i rozszerzeniem oświaty, za którą i społeczne cnoty i dobrobyt przyjść muszą.

* *
*

W ostatnim numerze *Przeglądu Tygodniowego* znajdujemy wzmiankę o pogłosce jakobyśmy mieli zamiar sprzedać *Opiekuna*. Nie dziwimy się, że pogłoskę tę pomieścił *Przegląd Tygodniowy*, ale uważamy sobie za obowiązek ponownie oświadczyć, że niemamy najmniejszego zamiaru sprzedaży i że powiezrenie księgarni Kowalskiego głównego składu i ekspedycyi, ma na celu właśnie ułatwienie administracyi i ustalenie bytu pisma. Dodajemy przytym że wobec nowych pomocy literackich jakie zdobyliśmy, nie potrzebujemy się obawiać o zawiedzenie zaufania czytelników.

Co zaś do pociechy jaką objawia *Przegląd* że wskutek sprzedaży Niwy i Opiekuna, „młoda prasa" nie upadnie, oświadczamy, że jeżeli komu podoba się nazywać nas młodą prasą, to jeszcze nie idzie za tym aby *Opiekun Domowy* i odradzająca się *Niwa* miały potrzebę garnąć się pod skrzydła tej „młodej prasy" której *Przegląd* przewodniczyć usiłuje.

* *
*

Komedyja hr. Koziebrodzkiego p. n. „Miłe złego początki, lecz koniec żałosny" rozdaną została w Warszawskim teatrze do nauki.

* *
*

Od dnia 1 Maja r.b. wychodzi w Krakowie co 1 i 15 każdego miesiąca „Poradnik przemysłowo-rolniczy" pod redakcyją p. Alfreda Szczepańskiego. W Królestwie i Cesarstwie półroczna cena Poradnika wynosi wszystkiego Rs. 1 kop. 15. Skład główny Poradnika znajduje się w księgarni P. Adolfa Kowalskiego Nowy Swiat N. 39 nowy.

niwy tak, iżeśmy je musieli zastąpić kwiatami z gałganków.

Gdzie się podziała cześć dla kobiety, cześć nie obłudna, zacność uczuć uszlachetniająca czyny, i poważna uczciwa miłość wiążąca ludzi w grona na jednym krzewie wyrosłe.

Gdzie źródła schną — rzeka płynie błotnistą strugą, nim wyschnie.

Znane są to rzeczy, powtarzać je — byłoby to prawić kazanie, więc zamilknę, chcę tylko położyć nacisk na wstrętny i obeżywy stan kobiety w haremach naszych, na skarłowaciałe pojęcia o jej przeznaczeniu i na dążność do rozwijania w niej i idealizowania... (jak by to powiedzieć?) jednej tylko a nie najszczytniejszej jej strony, która to dążność zabija w niej człowieka, wyjaławia ludzkość z uczuć i kala obyczaje.

Obecny duch czasu już nie kobiety *żony* tylko, ale *kobiety—człowieka* potrzebuje, kobiety matki, kobiety obywatelki. Estetyczne i uczuciowe jej skarby zbyt święte są aby je wolno było marnować dla nędznych celów.

Spojrzyjmy jak mało oddaliliśmy się od ludów i wieków widzących w kobiecie tylko dodatek dany *ludziom* przez bóstwo dla uprzyjemnienia życia mężczyzny i utrzymania rodu umieśćmy w przyszłości przynajmniej jej obraz prawdziwy — jakiego nie było może jeszcze, lecz będzie i... dążmy za gwiazdą.

Z. T.

Z ŻYCIA POETÓW. [1])

II.

Adam Mickiewicz.

(Życie salonowe [2]).

przez

Dra Piotra Chmielowskiego.

Pierwszy raz jam niewolnik z mojej rad niewoli,
Patrzę na ciebie, z czoła nie znika pogoda;
Myślę o tobie, z myśli nie znika swoboda;
Kocham ciebie, a przecież serce mi nie boli.
Sonet XIII.

Pisma największego naszego wieszcza, Adama Mickiewicza, są zapewne najpopularniejszą wśród społeczeństwa naszego lekturą; życie jego atoli znane jest zaledwie w ułamkach, z kilku wybitniejszych szczegółów. Cały proces duchowy, co najdrażliwsze struny serca w ruch wprowadzał i twórczość poetycką pod wielu względami warunkował, zostawiony jest po większej części domysłom czytelnika i badacza. W ostatnich dopiero czasach „Korespondencyja“ Mickiewicza, wydana przez jego syna, „Listy p. Odyńca“ pisane do przyjaciół w czasie podróży obu poetów po Europie, i tak zwane „Wspomnienia Ewuni“ drukowane w Biblijotece Warszawskiej z r. 1871; rzuciły trochę światła na tę wewnętrzną stronę życia, która na umysł i serce poetów większy zazwyczaj wpływ wywiera, aniżeli zewnętrzne losu koleje. Promienie tego światła rozpraszają mianowicie ciemności z epoki życia Mickiewicza, rozpoczynającej się od wyjazdu jego z Petersburga w maju roku 1829 a kończącej się na wyjeździe z Rzymu w kwietniu 1831 roku, epoki niezmiernie ważnej z nader rozmaitych powodów. Wówczas to bowiem umysł naszego poety wzbogacił się naocznym oglądaniem wielu krain znanych dotąd jedynie z książek i opowiadania podróżników; wówczas widział Mickiewicz zabytki rzeźby, architektury i malarstwa, nagromadzone w miastach, muzeach i wystawach stolic europejskich; wówczas poznał owo włoskie niebo, do którego wzdychały i wzdychają dusze poetyczne; wówczas wszedł w świat salonowy z różnorodnych złożony pierwiastków; wówczas wreszcie doznał stanowczego wpływu na swoje uczucia religijne, które go później do mistycyzmu doprowadziły. Zresztą epoka owa bogata była i skądinąd w przewroty zarówno zewnętrzne (naprzykład rewolucyja lipcowa paryska i t. p.) jak i wewnętrzne (np. rozwój klerykalizmu i liberalizmu wraz z mnóstwem ich odcieni); co wszystko nie mogło pozostać bez wpływu na umysł tak wrażliwego człowieka jak Mickiewicz.

Zanim jednak wielkie wypadki dziejowe zaczęły zajmować wybitniejsze miejsce w duchu naszego poety, rozgrywały się tymczasem w sercu jego niebaśliwe komedyje i dramata, z całkowitym łańcuchem jego żywota drobnemi ale silnemi ogniwami związane.

Przypatrzmy się bliżej tym ogniwom, które w języku przywiązania, przyjaźni i miłości mogą być ochrzczone imionami trzech kobiet. Księżnej Zenejdy Wołkońskiej, Chlustin (późniejszej hrabiny Circourt) i Henryjety Ewy hrabianki Ankwiczówny.

Pierwsza z nich — księżna Zenejda — była dawną znajomością poety jeszcze z Moskwy, gdzie bawił w roku 1826 i 1827. Zenejda znacznie przewyższyła wiekiem Adama, kochała w poecie człowieka, uznawała jego rozum, podziwiała geniusz. Dom swój i stosuki oddała na jego usługi, błagając go niemal, ażeby w pałacu jej zamieszkał, ze znajomości jej korzystał, w cierpieniach swoich do niej się uciekał. Dla niej to poeta napisał wiersz „Na pokój grecki.“ Po opisie wspaniałych rzeźb i malowideł zdobiących tę starożytną komnatę, po nawiasowym wspomnieniu „gwiaździstego wzroku“ i „najpiękniejszego czoła“ nimfy przewodniczki, poeta nie mógł zapomnieć o *bożku miłości*, Amorze co uciekłszy z Afrodyty [1]) łona, drzemał, ssąc rubinowe piersi winogrona,,— nie mógł o nim zapomnieć i zawołał:

Wielki grzech bez ofiary minąć bóstwo twoje,
O piękna nimfo! *bądźmy nabożni oboje!*...
Niestety! przewodniczka chłodnym rzutem oka
Jak laską Merkurego uderza z wysoka,
I duszę mą lecącą w rozkoszy raj błogi,
Wypędza bez litości za nadziei progi!...

Cóż opowiem, wrócony do śmiertelnych krajul...
Ach, opowiem, że byłem wpół drogi do raju,
Z duszą napoły tęskną, napoły radośną;
Słyszałem już tę rajską rozmowę, wpółgłośną,
I widziałem te rajskie półświatła—półcienia
I doznałem—niestety!—tylko pół zbawienia...

Wyrażenia wiersza i uczucia w nim wyśpiewane, są z natury poezyi przesadne i nie dają zapewne prawdziwego obrazu rzeczywistości.

Jaką zaś była ta ostatnia, moglibyśmy poczęści wnosić z listów wieszcza naszego do księżnej Zenejdy, gdyby drukiem były ogłoszone. Na nieszczęście, listów tych wcale nie posiadamy; a pełne czułości i troskliwego opiekowania się losem Mickiewicza wyrażenia księżnej mogą jedynie świadczyć o stanie własnego jej serca. Bez wątpienia, prawdopodobną jest rzeczą, że nasz poeta ujęty jej przyjacielskim postępowaniem, pierwszy raz wszedłszy w arystokratyczne sfery, olśniony był na chwilę nowemi dla niego przedmiotami: później atoli nie mógł odpłacać swej opiekunce uczuciami, któreby w stopniu i natężeniu nie pozostawały dłużnikami... Księżna zachodząc w lata, stawała się wielce pobożną.

Jeden z przyjaciół poety *Szewyrew* nazywa Zenejdę jego *„aniołem“* niewiadomo czy w przesadnej frazeologii uczuciowej, jaka wówczas była w modzie, czy też (co prawdopodobniejsza) używając wyrazu anioł w znaczeniu anioła stróża, którym przez czas jakiś dla Mickiewicza była księżna rzeczywiście. Poeta nasz przyjmował jej opiekę z uczuciem przyjaźni i umiał być za nią wdzięcznym; nie możemy się więc zgodzić z p. G. który powiada, że błagany tylokrotnie *nie przybywał*, uprzedzających wezwań unikał [1])“ Przeciwnie z listów poety, które sam zresztą p. G. cytuje, dowiadujemy się, że jak dawniej w Moskwie tak i później w Rzymie bywał u niej częstym gościem. „Obiaduję dzisiaj u księżny Wołkońskiej, do której mam się udać o godzinie drugiej“ pisze do panny Chlustin. (Koresp. P. I, str. 38. W innym liście. „Prosiłem pana Simon, aby mi nadesłał zaraz pieniędzy lub weksel na Torloniego pod adresem księżnej Zenejdy“ (Koresp. T. I, str. 42.) Pisząc do Leonarda Chodźki z Zurychu podaje adres Zenejdy Wołkońskiej (via monte di Brianzo, palazzo Feruci, 20, jako *swój własny* (koresp. I, 36). Tyle o księżnej Wołkońskiej — bliższe szczegóły może nam przyniosą kiedyś wydrukowane listy poety do niej.

Zwracamy się do panny Chlustin. Z tą stosunek był wcale odmienny. Panna światowa, bogata, myśląca jedynie i wyłącznie o uprzyjemnieniu sobie życia, oczytana zresztą, korespondentka wielu znakomitości wychowana w atmosferze pochlebstw i komplementów, dziesiątą muzą nazywana [2]) nie wymagała zapewne ani czułego przywiązania, któreby się jej wydało zanadto sielankowym a zatym co najmnie... śmiesznym; ani też gorętszego afektu, któryby przełamał ten silnychoćz niezego“ zbudowany mur, który się regułą konwenansu nazywa. Z nią potrzeba było być zawsze w do brym humorze, żartować i dowcipkować, o rzeczach poważnych niewiele myśleć a przynajmniej nie mówić słowem potrzeba być *chevalier servant* w pełnym znaczeniu tego romantyczno-salonowego wyrażenia. Poeta nie potrzebował tu szafować uczuciem, szafował tylko dowcipem. Można przypuszczać z pewną dozą prawdopodobieństwa, że Mickiewicz korespondując z dowcipną panną, musiał się dopiero wprawić w ten ton żartobliwo-złośliwy, jaki był i jest dotąd cechą salonów. Zazwyczaj w pismach jego widnieje i istnieje jasne serdeczne i szczere uczucie. wyrażane słowami prostemi, nie wyszukanemi, znanemi z potocznej przyjacielskiej lub uczonej rozmowy. Pisząc odpowiedź krytykom i recenzentom warszawskim, wystrzelił wszystkie niemal naboje sarkazmu, jakie w dotychczasowym (zwłaszcza uniwersyteckim) życiu, nagromadził. W korespondencyi z panną Chlustin probował skapitalizować zasoby dowcipu żartobliwego, lekkiego i lekkomyślnego.

„Podpisany—powiada, pisząc z Genewy— kupiec ubogi ale sumienny *niesłychanie się trudził od jakiegoś czasu* zapłacić monetą wartościową przesyłki materyjałów i spirytuozów, których pani dom bogaty raczył mu codziennie dostarczać. Z naturalnego więc wyniku rzeczy *poruszył wszystkie swoje zdolności* rzeczywiste i domyślne i *przymusiłje wyrabiać bez przestanku* liczbę wystarczającą *komple-*

---

[1]) Zob. Nr. 1 i 2 „Opiekuna Domowego“ z r. b.

[2]) Musimy uprzedzić łaskawych czytelników, że ten dopisek: *Życie salonowe* nie charakteryzuje bynajmniej *całkowitej* wewnętrznej istoty naszego wielkiego poety; streszcza on tylko w sobie *dzieje lat kilku*, nader ważnych w duchowym rozwoju Mickiewicza, ale nie jedynych i wyłącznych. Miłość *serdeczna*, głęboka, pierwsza, panowała w jego sercu dawniej i niezatarte pozostawiła w nim ślady; nie mogliśmy jednak przedstawić jej tutaj szczegółowo z powodu braku materyjałów. Co do ogólnej charakterystyki Mickiewicza pod względem miłości, zob. studyjum moje, p. n. „Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.“ Warszawa, 1873, na str. 15—33.

[1]) Afrodyta po grecku to co Wenera, bogini miłości.

[1]) Adam Mickiewicz od wyjazdu z Petersburga i Pan Tadeusz przez *A. Gąsiorowskiego*. Tom pierwszy (nakładem autora), Wadowice, 1874, na str. 14.

[2]) Ad. Mick. od wyjazdu z Petersb. str. 13 i 13.

[3]) List p. Odyńca Bibl. Warsz. 1871, II 140.

mentów, podziękowań, dowcipów i innych walorów mających kurs u płci pięknej. *Niestety* poznał wreszcie niedostateczność takich operacyj ponieważ w handlu waszym macie obfity zapas dowcipów, żartów i trafnych odpowiedzi *a on je wyrabia z wielkim trudem i powoli*, nie mówię już o *improwizowanych konceptach*, które kuje *z większym jeszcze mozołem*. Ostatni ładunek przesłany, zastał go nieprzygotowanego, jest więc zmuszony zawiesić wypłaty; by zaś nie został oskarżony o upadłość zbrodniczą, wyznaje i oświadcza, że jest w posiadaniu znacznego zapasu wdzięczności, który należy się tylko pani bez podziału; lecz który nie może inaczej wypłacić jak tylko monetą sentymentów i uczuć" itd. [1])

Nie zawadzi tu przypomnieć, że już w tym czasie w duszy Mickiewicza przebywał obraz kobiety, która żywsze i głębsze miała zostawić ślady w jego życiu aniżeli salonowe przekomarzania się z panną Chlustin. W tym samym czasie z Gienewy pisał do pani Ankwiczowej list pełen serdecznej troski o zdrowie i losy całego jej domu i dodawał: „Opuszczam Gienewę w daleko innym humorze aniżeli do niej przybyłem, większa część przyjemności podróży mojej już z góry stracona i raczej z nudy niż ciekawości przedsiębiorę te nowe kursa". Znajomość tedy i częste bileciki od panny Chlustin były zdawkową monetą życia, o której się zapomina w tej właśnie chwili kiedy wyrazy wypowiedziane a widzenie się na czas jakiś przerwane zostały. Mickiewicz był wówczas galantem jak rzadko, sypał komplementami, chciał opiewać rymem wdzięki panny Chlustin, bawił się drobnostkami, jakby nigdy poważniejszych myśli nie zaznał.

Przy końcu roku 1830 panna Chlustin wyszła za mąż za hrabiego *Circourt*, stosunków atoli z poetą nie zerwała, owszem utrzymywała je ciągle, jak świadczy kilka dochowanych listów poety do niej, z których ostatni nosi domyślną datę 1847 (Koresp. I, 226). W listach tych spotykamy gdzieniegdzie słabe przypomnienie poprzedniego peryjodu żartów i grzeczności, wogóle jednak więcej w nich mowy o sprawach literackich i artystycznych. Wielka zaiste szkoda, że listów panny Chlustin nie posiadamy, gdyż z nich moglibyśmy lepiej poznać charakter i sposób myślenia kobiety, co przez czas pewien dość silny wywierała wpływ wprawdzie nie na serce, ale na umysł naszego poety. Mickiewicz sławi jej gust i znawstwo w rzeczach artyzmu, jak widać z listu datowanego r. 1838 z Paryża (Koresp. I, 112); nie wątpimy więc o jej wykształceniu, niepodobna nam jednak dokładniej go scharakteryzować. Czy poza tym życiem, które z listów poety poznajemy, były wewnętrzne jakie żywe i głębokie pragnienia, czy w duszy dowcipnej i artystycznie wykształconej korespondentki falowały od czasu do czasu prądy wyższego idealnego świata — są to pytania, na które ani twierdząco ani przecząco odpowiadać sumienność badacza nie pozwala. Jestto los większej części wielkich ludzi, że to co kochali i szanowali pozostaje napół w cieniu, jakby wskazując wyobraźni potomnych szerokie pole domysłów podnoszących na najwyższe wierzchołki idealnych wzorów umysły czytelników i wielbicieli potężnego ducha. W miejscach, którebyśmy we wszystkich szczegółach poznać chcieli, zaledwie jakaś nic nieznacząca drobnostka przypomina ślad przejścia gienijuszu a z ludzi którzy wpływu doznawali lub go wywierali, pozostają blade sylwetki.

W galeryi sylwetek, wspomnieniami Mickiewicza oświetlonej, wybitniejsze jeszcze postać Ewy Henryjety hrabianki Ankwiczówny, z którą się zapoznał poeta w Rzymie roku 1830. Aż do ostatnich niemal czasów postać ta ucho-

[1]) Koresp. I. str. 40 i 41.

działa za rodzaj mitu, zamglonego oddaleniem, prawie żadnym jaśniejszym blaskiem nie opromienionego. Dopiero opowiadanie Henryki spisane przez p. Duchińską i sprostowanie tego opowiadania przez p. Odyńca, listy jego wreszcie do przyjaciół drukowane w „Kronice Rodzinnej" wyjaśniły kilka szczegółów i postawiły nas w możności zrobienia sobie jakiego takiego obrazu ówczesnych stosunków poety. P. Gąsiorowski ogłosił trzy nieznane dotąd i w „Korespondencyi" nie wydrukowane listy Mickiewicza, (w posiadaniu pana Estreichera będące), które w pewnej części mogą również rzucić światło na kilka drobiazgów bijograficznych, nie będących bez wartości. (d. c. n.)

Dumania pustelnika.

(Dokończenie).

Wielu jest ludzi zdolnych pojmować najtrudniejsze kwestyje, a niezdolnych do wysnucia z siebie żadnej idei, są oni podobni do domów, do których światło dochodzi z góry, ale im brakuje drzwi i okien.

Są książki mające wartość taką, jak niektóre potrawy, które wtedy są dobre gdy podane na gorąco, mogą stanowić rozkosz współczesnych, ale przyszłość ich nie będzie kosztować.

Większość naszych czynów w porównaniu ze słowami, zamiarami i zasadami, przedstawia niższość naśladownictwa względem oryginału.

Przyszłość do nikogo nie należy, dla tego ją sobie wszyscy przywłaszczają.

Popiół się mieści w każdej zielonej gałązce, a stara kobieta w każdej młodej dziewicy, trzeba się z tym oswajać w wiośnie życia, aby się z tym zgodzić w jesieni.

Mówcy w rozumowaniu więcej się starają haftować niż szyć.

Rady szczere i sumienne są towarem trudnym do umieszczenia, choć go się daje darmo, nie sprzedaje.

Talenta i odwaga nie uzacnią złych czynów, ale nieszlachetne czyny hańbią talenta i odwagę.

Dar mówienia kilkoma językami jest dla wiedzy tym, czym dla ręki rewolwer o kilku strzałach.

Doświadczenie, które rozwija nasze zdolności umysłowe, zdobywa się z latami, które znów zmniejszają nasze siły fizyczne, i człowiek jest jak zegar: którego bijadło się doskonali, a zarazem kółko, skład się psuje.

Ludzie rozczarowani i zniechęceni poszukują samotności, ale tylko mądrzy w niej sobie podobają i nie chcą jej opuścić.

W największym osamotnieniu, w życiu najbardziej jednostajnym, dni tylko pozornie do siebie są podobne. Niestałość naszego charakteru i niepokoje naszego umysłu, sprowadzają ciągłe zmiany. Chwile zwątpienia i chwile wiary, czynności i obezwładnienia wstrząsają samotnikiem jak względy lub niełaska fortuny wstrząsają ambitnym.

Bogactwo jest dla skąpstwa córką karmiącą matkę.

Życie się składa z podobnych żywiołów dla wszystkich ludzi, lecz każdy człowiek inny użytek z nich robi: czytamy wszyscy jednę książkę, a żaden z nas nie doczyta się w niej tej samej rzeczy.

Zbrodnią fortuny nie jest to, że ona jest ślepą, ale że dotyka ślepotą ludzi, którzy ją czczą.

W ciele społecznym jedni stanowią ręce, drudzy oczy, inni nogi, a chociaż zasada stanowi, że wszystkie członki powyższego ciała są sobie równe, żaden nie chce zostać na swoim miejscu i świat idzie po drodze na której go widzimy.

Głębokie myśli powinny być przytym koniecznie jasne, odwracamy się od strumieni, których woda jest głęboka, ale nie przezroczysta.

Bóg chrześcijan jest ich przewodnikiem, powiernikiem, serdecznym przyjacielem; zaś Najwyższej Istocie filozofów, można się tylko kłaniać ale nie ma sposobu z nią mówić

Bezczynność nie jest odpoczynkiem, jak ruch nie jest pracą.

Nie wyrywajcie poezyi z serca historyka! nie wypędzajcie rozumu z głowy poety! Nie obcinajcie skrzydeł pierwszemu, dla tego, że chodzi, a nie krępujcie nóg drugiemu dla tego że fruwa.

Rozmowa w towarzystwie i odcinki w dzienniku są miejscami gdzie można być przyjętym w negliżu, ale chcąc się przedstawić w książce lub przeglądzie, trzeba mieć bezwarunkowo biały krawat i lakierowane kamasze.

W stosunkach między ludźmi, grzeczność jest zbytkiem bezwarunkowo potrzebnym.

Pamięć bez wyobraźni, jest to bogactwo bez wspaniałomyślności.

Gdyby ludzie nie byli mali, nie dokładaliby starań i nieużywali wybiegów, aby się wydać wielkimi.

Nauka jest płaszczem, który tylko wtedy okrywa uczonego jeśli jest podbity skromnością, ale jeśli haftowany jest próżnością, ściąga na niego grad pocisków.

Wiara tak samo nie jest łatwowiernością, jak poddanie się obojętnością.

Oddać przysługę jest to napisać list na który nie trzeba się spodziewać odpowiedzi.

Nasz umysł, nasze idee, zwyczaje, sympatyje i antypatyje, wszystko to jest ruchome jak chorągiewka i zmienia się stosownie do prądu jaki w nie uderza, ale charakter nasz winien zostać niezmiennym, jak oś na której obraca się chorągiewka. Pod względem przyjaciół jak pod względem pieniędzy ilość nie zastąpi jakości i jeden złoty pieniądz więcej wart od pięćdziesięciu miedziaków.

Zbrodnie starają się ukrywać, ale im się to nie udaje, cnoty pozwalają o sobie nie wiedzieć i to im się doskonale udaje.

Architekci najdawniejszych świątyń w Egipcie używali na nie materyjałów, które już służyły do budowania innych gmachów, to samo dzieje się i w literaturze, cała sztuka na tym polega, aby w stary materyjał tchnąć nowego ducha. *K. Strusiński.*

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Kraków, 1 Czerwca 1874 r.

Podaliśmy już wam szczegóły o dwu pierwszych Wydziałach Akademii umiejętności t. j. filologicznego i filozoficzno-historycznego. Pozostaje nam wykazać czynność wydziału trzeciego, t. j. matematyczno-przyrodniczego. Prace tego Wydziału należały przeważnie do zakresu: matematyki, fizyki, botaniki i anatomii patologicznej. Do znakomitszych prac tego rodzaju należą: rozprawa Dra. *Zajączkowskiego — o całkach osobliwych, zwyczajnych równań różniczkowych rzędu jakiegokolwiek*. Prof. *Zmurko* złożył pracę: *Badania analityczne nad ruchem ciał stałych*. Z zakresu Fizyki Dr-*Skiba — Teoryja elektryczności promienistej*. oraz *Teoryja matematyczna pochłaniania światła*. Roman *Błażejewski — O skręcaniu płaszczyzny polaryzacyi światła*. W przedmiocie Botaniki: Dr. *Janczewski* złożył: *Przyczynek do historyi rozwoju trzęsidłowąsych* (Nostocaceae) Z Anatomii patologicznej niezmordowany prof. *Biesiadecki* złożył aż trzy rozprawy: *Anatomija patologiczna gruczołów skórnych, O nowotworach bielicowych skóry i jelit, z uwagami o bielicy* i *O przyrastaniu zaszczepionych kawałków skóry do dna wrzodów*. Nie poprzestał na tym prof. Biesiadecki, Złożył

on jeszcze dwie rozprawy uczniów swoich, co mu przynosi chlubę prawdziwą, a mianowicie Dra. *Browicza*, asystenta—*Pasorzyty roślinne w durze jelitowym* i *Pieniążka — o przeżutach nowotworów bielicowych*. Jestto przykład godny naśladowania i przez innych profesorów wszechnicy Jagielońskiej.

Komisyja fizyjograficzna istniejąca od roku 1866, wydała już 7 dużych tomów materyjałów do fizyjografii krajowej. Pod przewodnictwem prof. *Kuczyńskiego* (sekretarz Dr. Aleksan. Kremer) Komisyja ta pracuje gorliwie i sumiennie, a dziś przeważnie zajęta jest uporządkowaniem zbiorów swoich. Już dziś tworzący się gabinet posiada znaczny zbiór gieologiczny krajowy, bogaty zbiór owadów i pająków krajowych; cenny zielnik ś. p. Andrzejowskiego zawierający około 2,000 gatunków, nadto kilka zielników mniejszych—831 gatunków, a 3,270 okazów motyli krajowych ofiarowanych przez I. T. Żebrowskiego, nad to wiele innych cen nych zbiorów skamieniałości, mchów i porostów itd. już to z ofiar od osób prywatnych, już z pracy delegowanych do poszukiwań corocznych członków komisyi. Dziś komisyja ma już stosowny lokal, w którym troskliwie układa i kataloguje swe skarby pod kierunkiem prof. Kuczyńskiego, a przy gorliwej pracy młodego gieologa Dr. Zaręcznego. Zawiązek gabinetu już dziś tak jest bogaty, że wątpić nie można o bardzo niedalekiej przyszłości, kiedy się utworzy jedyny wtym rodzaju zbiór płodów krajowych, przedstawiający dokładny obraz przyrody kraju tutejszego.

Sekcyja meteorologiczna miała w roku upłynionym 20 stacyj meteorologicznych w Galicyi i Bukowinie. Stan wody na rzekach krajowych dostrzeganym był w 30 miejscach. Pod względem spostrzeżeń pojawów w świecie roślinnym nadesłano wiadomości z 10 miejscowości. najdzielniej zaś wspiera w tym zakresie sekretarz sekcyi Hynek Boehm (czech). Niepodobna nam tu podać wszystkich szczegółów na wielką skalę rozwiniętej działalności kom. fizyjograficznej, posiadającej we wszystkich miejscowościach swoich korespondentów stałych i liczący w ogóle 86 członków.

Do wydziału III-go jak już donieśliśmy wam przybyła świeżo komissyja Antropologiczna, a ta ostatnia, zamiast na dwie jak donosiłem, dziś rozpada się na 3 sekcyje, mianowicie: archeologiczno-antropologiczną, antropologiczno-fizyczną i etnologiczną. Na przewodniczącego pierwszej z nich obrano Dr. Altha, na sekretarza A. H. Kirkora.

Przed kilku miesiącami donosiliśmy wam o nader smutnym wypadku z Dr. Wyrobkiem, adwokatem tutejszym, którzy przeniewierzył się masie konkursowej byłego bankiera krakowskiego Wincentego Kirchmajera i sam dobrowolnie oddał się w ręce sprawiedliwości. Sprawa Wyrobka toczyła się właśnie przez cały dzień sobotni do późnej nocy i skończyła się zaledwo w niedzielę wieczór. Przez cały ten czas tłumy publiczności załegały salę, a niebyło może jednego, któryby nie był wzruszony do głębi smutnym losem człowieka, którego wszyscy znali kochali i szanowali. Cóż go zgubiło? Oto jak sam opowiada na sądzie o smutnych swych losach:

„Historyja moja — rozpoczął oskarżony — smutna bardzo, lecz zarazem i pouczająca. Niejeden z panów, słuchających mojego opowiadania, znajdzie się może w tym położeniu, w jakim i ja się znajdowałem, więc może zaczerpnąć nauki dla siebie, która będzie dlań ostrzeżeniem! Nim odpowiem na pojedyncze punkta aktu oskarżenia, pozwólcie mi, że choć ogólnikowo poruszę przyczyny które mnie zrobiły zbrodniarzem. Przyczyny te dadzą się ująć w jeden wyraz, a nim jest *lichwa*. W strasznych objęciach trzymała mnie od lat 16, a przez ten szereg lat ciężkiej, krwawej pracy wysysała i pochłaniała najżywotniejsze soki mojej pracy a w końcu sprowadziła na ławę oskarżonych."

Jeszcze na ławie uniwersyteckiej wpadł w szpony lichwiarskie. Młodym był jeszcze, kiedy go wybrano posłem na sejm krajowy, a następnie delegatem do Rady państwa. W końcu został adwokatem, przez cztery lata zarządzającym milijonową sumą masy Kirchmajerowskiej. A lichwa dławiła go ciągle. Z 1,000 reńskich długi urosły do 11,000 od których rocznie opłacać musiał około 8,000 lichwy! Ratując się od lichwy zaczął grać na giełdzie; jakiś zły duch, w postaci przyjaciela, wciągnął go w tę przepaść. Wyrobek niechciał go nazwać. Ostatni krach wiedeński pozbawił go wszystkiego: majątku, dobrego imienia i swobody.

Nic już nie zostawało—tylko śmierć samobójcza. Już rewolwer był przyszykowany. Lecz widok śpiących spokojnie dzieci mających za chwilę zostać sierotami, widok żony, którą kochał nad życie, darowały mu życie. Oddał się w ręce sprawiedliwości. Na sądzie szczerze i sumiennie opowiedział wszystko, a jeszcze raz przypomniał obecnym jak znakomitego rzecznika stracił Kraków. Obrońca jego Dr. Gumplowicz, sam izraelita, niezawachał się w jaskrawych kolorach odmalować swoich współwyznawców, żydów — lichwiarzy, tych którzy tyle już siłzłamali, tylu do więzień wtrącili, tyle nadziei zniweczyli...

Przysięgli, z rozmaitych warstw społeczeństwa złożeni, słuchali z uwagą. Któż znich nieznał Wyrobka i jego smutnych losów. Mówiono nam że wyrok ich zapadłby pomyślnie dla nieszczęśliwego, ale w gronie ich był pan hrabia Stanisław Tarnowski, profesor Uniwersytetu Jagielońskiego, niedawno ożeniony z hr. Branicką z milijonem posagu. Ten lichwy nie znał, nieszczęścia jej: nieszczęście—obłęd, nazywał zbrodnią. Nastawał żarliwie, ażeby bezwzględnie oskarżono. Wszakże głosy się podzieliły. Sąd był wyrozumialszy. Wyrok zapadł bardzo łagodny: Wyrobek skazany został tylko na rok jeden więzienia. Uczucie zacnej, poczciwej radości malowało się na twarzach wszystkich obecnych.

Jednocześnie zdarzyły się inne nieprzewidziane wypadki tegoż rodzaju. Jeden z dyrektorów banku hipotecznego przeniewierzył się na 30,000 i już jest w więzieniu. Jeden z urzędników tegoż banku daleko większą summę pozbierał od osób łatwowiernych i w imieniu banku fałszywe kwity powydawał, a w końcu uciekł.

ROZMAITOŚCI.

Krajowe.

—Do trudności stosunków zachodzących między państwem i sługami przyczynia się nieraz ta okoliczność że państwo którzy, dla wielu wad oddalają sługę, nie mają serca do napisania w książeczce służbowej całej prawdy. Otóż obecnie prawo pruskie wzięło ten fakt pod uwagę. Wedle świeżo ogłoszonego wyroku najwyższego trybunału w Berlinie państwo, dający odchodzącej służącej świadomie zbyt łagodne świadectwo, są odpowiedzialni za wszystkie szkody, jakie zrządzić może nowemu państwu taż służąca w skutek świadectwa do służby przyjęta.

— Z nowych sztuk przybywają naszemu teatrowi balet „Twardowski" z muzyką Lewandowskiego pt. „La Pericholle" operetka Offenbacha. Pani Modrzejewska po wystąpieniu w kucem Weneckim wyjechała z Warszawy na kilka tygodni.

Zagraniczne.

— Szkołę centralną paryską w roku bieżącym ukończyło dziewięciu wychowańców a w tej liczbie tylko dwu francuzów, zaś siedmiu polaków. Przed innemi odznaczył się pan Adolf Chodorowicz z Warszawy.

ODPOWIEDZI.

P. J. Ł. Sądzimy że najodpowiedniejszemi dla siostry pańskiej będą następujące podręczniki: *Księga przyrody Schoedlera* a także *biblijoteczka nauk przyrodniczych* którą wydaje przyroda i przemysł, *Estetyka Lemckego* (2 tomy świeżo wydane w Lipsku ale dostać można i w Warszawie) w przekładzie Zawadzkiego—do czytania w wolnych chwilach *Listy z Krakowa Kremera*; z historyi lit. pol, najodpowiedniejszy podręcznik jest *Nehringa*. Co do pedagogiki to zwracamy uwagę na nasze wydawnictwo 25 tomów które sprzedają się też pojedyncze (w księgarni Kowalskiego). Staramy się zapełnić nim brak takich książek jakich panu właśnie potrzeba. Nadto polecamy dzieło p. Prądzyńskiego. *O prawach kobiety.*

P. E. Nr. 23 wysyłamy. Pani P. Wysz Nry. 15. i 22 wysyłamy powtórnie.

P. Dąb. w Koszarach. Trudno nam odpowiadać za inne Redakcyje. Zrobiliśmy jednak odpowiednią reklamacyją i sądzimy że pismo wiadome już wysłano.

P. A. Siemaszko w Olwiopolu. Opiekuna i Biblijoteczkę pedagogiczną wysyłamy przepraszając za zwłokę.

OD REDAKCYI

W dalszym ciągu wydawnictwa naszego p. t. „Wychowanie Domowe" wyszła szósta książka: Gieografija początkowa przez *Konrada Prószyńskiego*, której treść jest następująca

I. Część wstępna: 1) Objaśnienie gieometryczne dla dzieci, 2) Pory dnia, 3) Rok, 4) Strony świata; 5) Zdejmowanie planów i zapoznanie ucznia z miejscowością, w której mieszka, 6) Wieś i miasto, 7) Przejście do *mapy*. 8) Rzeki. 9) Jeziora, bagna, 10) Chmury. Deszcz. Powietrze, 11) Góry, 12) Mapa rozleglejsza.

II. Część właściwa: 1) Kształt ziemi; 2) Sfery, 3) Powierzchnia kuli ziemskiej' lądy 4) Wody, 5) *Europa*, 6) Państwa w Europie 7) Miasta w Europie, 8) Azyja 9) Mieszkańcy i kraje w Azyi, 10) Miasta w Azyi, 11) *Afryka* 12) Mieszkańcy i kraje w Afryce, 13) Miasta w Afryce, 14) *Ameryka*. 15) Mieszkańcy i kraje w Ameryce, 16) Miasta w Ameryce, 17) *Oceanija*.

III. Dodatek: 1) Ruchy kuli ziemskiej, 2) Oznaczenie miejsca na kuli ziemskiej. 3) Niebo; 4) Wnętrze ziemi.

Oprócz kilkunastu drzeworytów w tekście objaśniających treść, dane są dwie mapki, jedna przedstawia plan Warszawy, druga mapę Królestwa Polskiego i krajów ościennych.

Cena pojedyńczego egzemplarza kop. 45.

Pod prasą: Pierwsze praktyczne poznajomienie się ze światem zwierzęcym przez *Br. Rejchmana* kand. nauk przyr.; Książka do czytania (wypisy polskie); Historyja Polska przez *Ignacego Boczylińskiego*.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.